

Jolanta Dworzaczkowa (Poznań)

Reformacja a problemy narodowościowe w przedrozbiorowej Wielkopolsce

Stosunek między narodowością a wyznaniem należy do problemów o dużym znaczeniu dla wszystkich obszarów mieszanych językowo. Świadomość religijna była zarazem bardzo ważną sferą świadomości społecznej, a dla warstw ludowych bywała, jak się uważa, jedyną formą więzi refleksyjnej. Doniosła, a zarazem skomplikowana była w tej dziedzinie rola reformacji w Europie Środkowo-Wschodniej, na terenach, gdzie sięgało osadnictwo niemieckie¹. Wiadomo, jak bardzo przyczyniła się do rozwoju kultur narodowych, do powstania piśmiennictwa w wielu językach. Z drugiej strony — napływowa ludność niemiecka wszędzie była bardziej podatna na reformację niż autochtoni i w konsekwencji luteranizm odgrywał w pewnych warunkach niewątpliwą rolę germanizacyjną. W Polsce jasny jest związek reformacji w jej początkach z rozwojem kultury odrodzenia, natomiast z biegiem czasu doszło do polaryzacji narodowo-wyznaniowej i do powstania stereotypu, który w dziejach naszej mentalności zajął bardzo ważne miejsce: Polak=katolik, Niemiec=protestant. Z kolei, specyfiką Wielkopolski jest to, że gdy już w XIX w. pojawiły się względnie dokładne statystyki rejestrujące nie tylko wyznanie, lecz i język, ten stereotyp okazał się szczególnie bliski rzeczywistości, bliższy niż w innych dzielnicach zaboru pruskiego: na Pomorzu Wschodnim czy na Śląsku. Ale taki stan rzeczy ukształtował się w ciągu poprzednich trzech stuleci i to właśnie będzie przedmiotem niniejszych rozważań.

Istotą stereotypu jest — jak wiadomo — to, że nie pokrywa się z rzeczywistością, stanowiąc jej uproszczony obraz, który jest formą

¹ W niniejszym artykule wykorzystano wyniki pracy Z. Kaczmarczyka, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań 1945; oraz rozdziały poświęcone reformacji w pracy zbiorowej *Dzieje Wielkopolski*, t. 1, Poznań 1960

irracjonalnego myślenia. Rzeczywistość, czyli w tym wypadku rozmieszczenie na terenie Wielkopolski ludności polskiej i niemieckiej, katolickiej i protestanckiej, należy do zupełnie innej dziedziny badań, demograficzno-osadniczych. Znane są związane z nimi trudności metodyczne. Dane dotyczące wyznania są nie tylko niekompletne, ale dość późne. Najstarsza wizytacja diecezji poznańskiej pochodzi z 1603 r., gnieźnieńskiej z 1608 r., a archidiaconatu kamieńskiego z lat 1652—1653, przy czym dopiero w II połowie XVII w. zaczęto podawać w niektórych wypadkach liczby katolików i akatolików w poszczególnych parafiach. O narodowości można wnioskować na podstawie materiału przypadkowego i to przy użyciu nader zawodnych kryteriów, a zdobyte tą drogą wiadomości nie zawsze pokrywają się w czasie i przestrzeni z tymi, które dotyczą wyznania. Jeśli dla XVIII w. można pozwolić sobie na nieco dokładniejsze szacunki liczbowe ludności polskiej i niemieckiej, to tylko dzięki przyjęciu założenia, że narodowość pokrywa się w zasadzie z wyznaniem.

Zacząć jednak trzeba od stanu rzeczy w momencie, gdy reformacja pojawiła się na ziemiach polskich. Kwestia zasięgu i rozmiarów średniowiecznej kolonizacji niemieckiej w Wielkopolsce wywoływała — jak wiadomo — liczne kontrowersje. W rezultacie obraz stosunków panujących w tej dziedzinie na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych rysuje się obecnie dość jasno, choć znajdujący się obecnie w przygotowaniu *Słownik Geograficzno-Historyczny* przyniesie niewątpliwie dokładniejsze informacje. Istniały trzy większe skupiska osadnictwa niemieckiego, na terenach peryferyjnych, które nieco później weszły w skład zjednoczonego państwa polskiego. Były to: ziemia wałecka, zachodnie krańce powiatu poznańskiego i ziemia wschowska. W ziemi wałeckiej niewątpliwa jest obecność Niemców we wsiach i miasteczkach starostwa drahimskiego i północno-zachodniej części wałeckiego, w szlacheckich dobrach Golców, Wedlów, Blankenburchów. W zachodniej części powiatu poznańskiego pochodzenia niemieckiego było trochę szlachty oraz chłopów zarówno w dobrach prywatnych, jak wielkich opactw cysterskich: paradyskiego i bledzewskiego. Znaczną większość niemiecką miało miasto Międzyrzecz, zapewne jeszcze większą Skwierzyna, niemieckie było małe miasteczko Brójce w starostwie babimojskim. Mniejsze grupy niemieckie egzystowały zapewne i po wschodniej stronie linii jezior połączonych Obrą, która stanowi naturalną granicę tego regionu. Trzecie skupisko to ziemia wschowska. Mieszkało tam wiele rodzin szlacheckich przybyłych ze Śląska i stojących na trudnym do określenia pograniczu językowym, był szereg wsi niemieckich zarówno prywatnych, jak należących do

opactwa przemęckiego. Wschowa nosiła charakter znacznie bardziej niemiecki niż Międzyrzecz².

Z tych trzech regionów najslabiej zintegrowana z resztą Wielkopolski była ziemia wałecka, choć daleko jej było do jednolicie niemieckiego charakteru, a odrębnym powiatem sądowym stała się dopiero w 1554 r. W spadku po okresie panowania brandenburskiego został jej jednak rozwinięty system lenny, nie spotykany na ziemiach rdzennie polskich. Nie bez znaczenia była też dość znaczna samodzielność kościelna; dekanat wałecki obejmował również tereny należące do Nowej Marchii, podlegał jurysdykcji oficjała rezydującego w Kaliszu Pomorskim, a miejscowe duchowieństwo z wyraźną niechęcią znosiło zwierzchnictwo biskupa poznańskiego³. Natomiast nie wydaje się, by gospodarka tych regionów skupiających ludność niemiecką posiadała jakieś specyficzne wspólne cechy odróżniające ją od reszty dzielnic. Warto również pamiętać, że granica państwowa nie stanowiła linii oddzielającej od siebie dwie narodowości, lecz przecinała tereny mieszane pod względem językowym. W głębi Wielkopolski szybko zanikały resztki średniowiecznego niemieckiego osadnictwa. Dość znaczną mniejszość stanowili jeszcze Niemcy w Kościanie, niewielką w Poznaniu.

Na temat stosunków między ludnością polską a niemiecką nie prawie nie możemy powiedzieć. Nie ma takiego okresu w naszych dziejach, w którym nie można by odnaleźć śladów polsko-niemieckiego antagonizmu, ale co innego znaczył on dla różnych warstw i grup społecznych i przechodził różne fazy⁴. Szlachta odczuwała jeszcze urazy wywołane dawnymi pretensjami cesarstwa do zwierzchnictwa nad Polską. Dla świadomości szerokich mas ważniejsza była na pewno świeża pamięć wojen z Krzyżakami. W większych miastach istniał antagonizm między awansującym żywiołem polskim a niemiecką elitą usiłującą utrzymać się u władzy; tak niewątpliwie było i w Poznaniu. Natomiast szlacheckie ataki na niemczyznę w miastach stanowiły słabo zamaskowany atak na miejski samorząd. Zupełnie nie wiemy, o ile w sąsiedzkim współżyciu mieszkańców małych miast i wsi występowały antagonizmy, a o ile była to spokojna egzystencja obok siebie. Proces polonizacji obejmował niewątpliwie szlachtę osiadłą

² Podstawowe znaczenie zachowała rozprawa K. Tymienieckiego, *Niemcy w Polsce*, „Roczniki Historyczne” XII/2, 1936.

³ J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. II, Poznań 1964, s. 240. 241.

⁴ Ostatnio B. Zientara, *Cudzoziemcy w Polsce X—XV w.*, [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973; A. Wyczański, *Uwagi o ksenofobii w Polsce XVI w.*, *ibidem*.

w Polsce i mieszczan niemieckich w tych miastach, gdzie stanowili mniejszość. Bez odpowiedzi musi pozostać bardzo ważne pytanie, czy Niemcy odczuwali zagrożenie swojej językowej i kulturalnej odrębności.

Wielkopolska graniczyła z krajami, które wcześniej przyjęły reformację: Pomorzem Zachodnim, Nową Marchią, Brandenburgią, księstwami śląskimi. Jeszcze przed zorganizowaniem oficjalnego kościoła luterańskiego, reformacja szerzyła się tam spontanicznie wśród szlachty i mieszczan, w mniejszej mierze wśród chłopów. Głosili hasła reformacyjne zbiegli z klasztorów zakonnicy, studenci wracający z Wittenbergi i nieuczni kaznodzieje ludowi; kupcy przemycali książki w belach towarów, rzemieślnicy wędrowni rozpowszechniali pieśni. Podobnymi drogami reformacja docierała i na nasze ziemie; mało o tym wiadomo, ale było to nieuniknione przy żywych kontaktach rodzinnych i zawodowych łączących ludność niemiecką po obu stronach granicy. Wszystko jednak wskazuje na to, że takie żywiołowe formy propagandy reformacyjnej zatrzymywały się na razie na granicy językowej. Reformacja dotarła najpierw do polskiej elity intelektualnej i społecznej. Do szerszych mas zaczęła przenikać z brzemieniem w skutki opóźnieniem (20 do 30 lat, gdy już była związana ze szlacheckim programem politycznym), kanałami najszerzej pojętej klienteli. Oczywiście nie bez wyjątków; niewątpliwie jest spontaniczne tworzenie się niewielkich grup różnowierczych w niektórych miastach, m.in. w Poznaniu⁵.

Ponieważ w Polsce nie udało się doprowadzić do utworzenia kościoła państwowego, zadanie organizowania kultu ewangelickiego przypadło samej szlachcie, która początkowo udzielała schronienia różnowierczym kaznodziejom, a później, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVI w. zagarniała kościoły katolickie. W dobrach prywatnych zależało to od arbitralnej decyzji szlacheckiego patrona. Natomiast w królewskich starostwach, nawet jeśli posiadali prawo patronatu, nie postępowali całkiem samowolnie. Jak starałam się wykazać na innym miejscu, akcja zabierania kościołów w dobrach królewskich wymagała współdziałania starosty i mieszkańców, tj. przede wszystkim grup rządzących w miastach. W ten sposób na cele kultu ewangelickiego zajęte zostały kościoły w starostwie wschowskim, Brójcach, w starostwie międzyrzeckim, drahimskim, niemal całym wałęckim. W starostwie ujsko-pilskim, które leżało częściowo w powiecie wałęckim, a częściowo nakielskim, sytuacja nie jest jasna. W Kościa-

⁵ Jest to widoczne na przykładzie początków gminy braci czeskich w Poznaniu, J. Bidlo, *Jednota bratrská v prvním vyhnání*, t. 1, Praha 1900. s. 73 i n.

nie, gdzie różnowiercy mieli przez pewien czas silną pozycję, postawa starosty, Wojciecha Czarnkowskiego, przeważała na rzecz katolicyzmu⁶. W królewstwach położonych z dala od granicy i zamieszkałych wyłącznie przez ludność polską, nawet starostowie różnowiercy, bądź w ogóle nie wprowadzali zmian, bądź były to krótkie i nieudane próby.

Jakkolwiek więc byłoby przesadą twierdzić, że wszyscy Niemcy spontanicznie opowiedzieli się po stronie reformacji, wydaje się, że różnica postaw przeważającej masy ludności polskiej i niemieckiej zarysowała się od razu⁷. Co prawda istnieje tu pewne niebezpieczeństwo wnioskowania *ex silentio*, gdyż zarówno w wymienionych królewstwach, jak w dobrach różnowierczej szlachty poddani mogli się znaleźć pod (silniej lub słabiej egzekwowanym) przymusem, a w niektórych wypadkach byli w przymusowym położeniu, ponieważ dzieliła ich zbyt wielka odległość od funkcjonujących jeszcze świątyń katolickich. Z zachowanych źródeł nie zawsze wynika wyraźnie, gdzie mieszczenie i chłopci ulegali dobrowolnie i z przekonaniem, gdzie tylko pozornie, a gdzie próbowali stawiać opór.

Przymus administracyjny w tych krajach, gdzie był stosowany dostatecznie długo i konsekwentnie, okazał się zresztą skutecznym środkiem, także i wobec ludności polskiej; przykładem Prusy Książęce, czy niektóre księstwa śląskie. W granicach Rzeczypospolitej nie mogło być o tym mowy. W rezultacie np. katolickie pozostało polskie miasteczko Babimost⁸, choć leżące w tym samym starostwie Brójce przyjęły reformację. W starostwie wałeckim, za czasów Andrzeja Górki (zm. 1583 r.), funkcjonowały katolickie parafie w polskich wsiach Skrzatuszu i Witankowie⁹. W należących do Górków dobrach wieleńskich sami chłopci wystawili w polskiej wsi Rosko w 1573 r. kościół katolicki¹⁰, co było niewątpliwie reakcją na zabranie przez różnowierców fary w Wieleniu. Widać więc, że i tu przymus bądź nie był w ogóle stosowany, bądź szybko z niego zrezygnowano.

Odrębnym, a bardzo ważnym zjawiskiem był napływ ewangelickich osadników, którzy przybywali do Polski już z utrwalonymi przekonaniami religijnymi. W XVI w. nie przybrało to jeszcze więk-

⁶ J. Dworzaczkowa, *Wprowadzenie reformacji do miast królewskich Wielkopolski*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 10, 1965.

⁷ Por. Nowacki, *op. cit.*, t. 2, mapa IV z 1602 r., która wykazuje charakterystyczne skupiska zabranych kościołów, pokrywające się z obszarami osadnictwa niemieckiego.

⁸ Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, Acta Vis. Posn. 3, f. 122, w 1603 r. w mieście byli tylko dwaj „haeretici germani”.

⁹ Nowacki, *op. cit.*, s. 387.

¹⁰ *Ibidem*, s. 578.

szych rozmiarów, a intensywną w tym okresie akcją kolonizacyjną prowadzono głównie za pomocą elementu miejscowego. Niemniej innowiercy znaleźli schronienie w założonym w 1547 r. Lesznie, prężna gmina luterańska w Poznaniu składała się głównie ze świeżych przybyszów¹¹. Przede wszystkim dotyczy to jednak terenów nadnoteckich. W starostwie waleckim, w położonej na zachodnim brzegu Gwdy części starostwa ujsko-pilskiego, w dobrach wieleńskich Górków i w człopskich Czarnkowskich powstawały wsie, których mieszkańcy z własnej inicjatywy budowali kaplicę lub przynajmniej szkołę oraz utrzymywali ewangelickich duchownych i nauczycieli¹². W nieco późniejszych źródłach wszystkie te wsie określane są jako niemieckie, a w żadnej niewątpliwie polskiej nie da się stwierdzić istnienia kościoła ewangelickiego. Podobne zjawisko zaczęło występować w powiecie nakielskim; niestety, dla tego terenu nie można przed połową XVII w. odtworzyć sieci zborów. Koloniści na ziemiach nadnoteckich otrzymywali stosunkowo dobre warunki. Powstawały tzw. wsie sołtysie na podobnych zasadach, co średniowieczne lokacje, pojawiły się pierwsze osady olęderskie.

W całej pełni polaryzacja językowo-wyznaniowa wystąpiła na jaw w okresie rewindykacji dawnych kościołów katolickich. W królewskich wielkopolskich miała ona miejsce w latach 1600—1625. W tym samym czasie katolicy odzyskali większość kościołów w dobrach szlacheckich, w związku z wielką falą konwersji, jaka nastąpiła na przełomie XVI i XVII w. Wkrótce zaczęto też na drodze sądowej odbierać kościoły tej szlachcie, która pozostała przy reformacji, a szlachcic, który zdecydował się budować i utrzymywać zbor, i tak nie mógł już stosować przymusu wobec swoich poddanych. Nie ulega wątpliwości, że polscy mieszcianie i chłopci na ogół chętnie powracali do katolicyzmu. A nawet jeśli gdzieś plebejska gmina zdołała przetrwać bez opieki szlacheckiego patrona, stopniowo karłowaciała i ginęła. Doskonale to widać na przykładzie zborów Braci Czeskich w Szamotułach, Ostrorogu, czy Łobżenicy¹³. Nawet jeśli przyszłe badania wykażą, że takich drobnych grup polskich różnowierców było więcej i przetrwały dłużej, niż się na ogół przypuszcza, nie zmieni to istoty rzeczy.

¹¹ H. Kleinwächter, *Das älteste protestantische Kirchenbuch der Stadt Posen*, „Zeitschrift des historischen Gesellschaft für die Provinz Posen” (dalej cyt. ZHG), 9, 1894, s. 108, 109.

¹² Bibliografię osadnictwa ziemi waleckiej podaje *Historia powiatu waleckiego*, Poznań 1964; F. Żmizdiński, *Osadnictwo w starostwie ujsko-pilskim*, „Rocznik nadnotecki”, 1, 1966; Grossert, *Evangelium und Deutschtum im Filehner Gebiet unter polnischer Grundherrschaft*, Trzoianka 1929, s. 11—15, 24.

¹³ Omawiam ten problem w przygotowywanej monografii *Jednoty braci czeskich w Wielkopolsce*.

Ludność, która opierała się przymusowej rekatolicyzacji i która na nowo, samodzielnie organizowała swoje życie religijne, była z reguły niemiecka. Niemniej istniały pewne możliwości dobrowolnej konwersji Niemców, które nie zostały w pełni wykorzystane. Charakterystyczne są wypowiedziane w czasie wizytacji diecezji poznańskiej w 1603 r. słowa luteranki ze wsi Pieski, (gdzie kościół pozostawał zamknięty, choć usunięto z niego ewangelickiego ministra): „ludzie są tak spragnieni słowa bożego, że gotowi są wysłuchać każdego”; wizytator zanotował, że trudno o niemieckiego kaznodzieję dla tych stron¹⁴.

Wielokrotnie zaświadczony brak księży władających językiem niemieckim to jeden z czynników utrudniających kościołowi katolickiemu opanowanie sytuacji. Innym była krótkowzroczna zachłanność plebanów nowo odzyskanych parafii, którzy nader często zrażali sobie ludność drobiazgowym egzekwowaniem swoich finansowych pretensji. Natomiast owocną działalność propagandową rozwijali jezuici poznańscy, którzy odbywali wyprawy misyjne aż na pogranicze śląskie i brandenburskie¹⁵. W 1618 r. jezuici osiedlili się w Wałczu i również tam odnosili sukcesy.

Pewne grupy ludności niemieckiej przyjęły katolicyzm po prostu pod groźbą wypędzenia. W dobrach prywatnych były to raczej rzadkie wypadki (Tuczno, Sieraków); częściej szlachta pozostawiała swoich ewangelickich poddanych w spokoju. W majątnościach duchownych gorliwiej starano się o usunięcie różnowierców lub zmuszenie ich do konwersji. W królewskich przemocą złamany został opór Wałcza; starosta, Jan Gostomski, włożył w tę akcję całą pasję świeżego konwertyty. Natomiast zdołali obronić swobodę wyznania i publicznego kultu mieszkańcy starostwa drahimskiego, Międzyrzecza, Skwierzyny, Wschowy i Brójec. W olbrzymiej większości byli to Niemcy, choć w Międzyrzeczu znajdowali się również polscy ewangelicy.

Niemcy w Wielkopolsce w swojej podstawowej masie dokonali wyboru nie tylko między reformacją a katolicyzmem, lecz także między luteranizmem a wyznaniem Braci Czeskich. Rafałowi Leszczyńskiemu udało się narzucić czeską konfesję swoim niemieckim poddanym w Lesznie i sąsiednich wsiach¹⁶. Na ogół jednak Niemcy przyłączali

¹⁴ Acta Vis. Posn. 3, f. 26.

¹⁵ Bibl. Jagiell. rkps 5198, Annales Collegii Posn. SJ, t. 1: misje, które działały także wśród Niemców w latach 1583—1600, w Gostyniu f. 21, w Grodzisku f. 30 v, na pograniczu śląskim f. 39v, 40, 64, w Krotoszynie f. 42v.

¹⁶ Oprócz Leszna były niemieckie zbory Braci Czeskich w Lasocicach, Niechłodzie i Gołanicach. W XVII w. właściciele Jędrychowic i Kowalewa utrzymywali ministrów Braci Czeskich (później kalwińskich), ale tamtejsi chłopcy byli luteranami.

się do Braci Czeskich tylko tam, gdzie żyli w rozproszeniu, a wszędzie gdzie tworzyli większą grupę, starali się o własnego luterańskiego kaznodzieję.

Wyjątkiem była mała niemiecka gmina Braci Czeskich w Poznaniu egzystująca obok znacznie liczniejszej luterańskiej¹⁷. Co więcej Niemcy dokonali jeszcze jednego wyboru: wśród istniejących w luteranizmie orientacji wybrali „niezmienione wyznanie augsburskie” (*Augustana invariata*), niechętnie lub wręcz wrogo odnosząc się do zgody sandomierskiej. Postawa gminy poznańskiej w tej sprawie jest dostatecznie znana. Nie wszystkie też gminy niemieckie przyłączyły się do wielkopolskiej organizacji kościoła luterańskiego, gdzie w tym czasie rolę kierowniczą pełniły elementy szlacheckie, polskie i uznająca „zgodę”. Oznacza to, że dla Niemców utrzymanie jedności z współwyznawcami za granicą było ważniejsze niż wspólne interesy różnowierców w Rzeczypospolitej. Ponadto ich aprobatę zyskiwały te cechy luteranizmu, które go wyróżniały od innych wyznań ewangelickich. Niewątpliwie Niemcy znajdowali w luteranizmie potwierdzenie swojej etnicznej odrębności¹⁸, a także przyjęli za swoje i inne cechy tego wyznania, co jednak jest problemem zbyt obszernym, aby warto go było rozpatrywać na niewielkim terytorium, zamkniętym granicami politycznymi i administracyjnymi. Należy tylko stwierdzić że w Rzeczypospolitej luteranizm odgrywał doniosłą rolę jako czynnik integrujący poszczególne samorządowe gminy miejskie i wiejskie.

Większa podatność na reformację Niemców niż Polaków była widoczna już dla współczesnych, choć trudno uchwycić moment, w którym zaczęto używać omawianego stereotypu. Można założyć, że wcześniej utożsamiono Niemca z protestantem niż Polaka z katolikiem, a to ostatnie pierwotnie odnosiło się tylko do ludności plebejskiej. Choć większość szlachty polskiej również pozostała przy katolicyzmie, to różnowiercza mniejszość odgrywała w życiu kraju zbyt dużą rolę, by można było uznać katolicyzm za nieodłączną cechę polskiego szlachcica. Ale szlachcica niemieckiego z góry uważano za innowiercę¹⁹.

¹⁷ Według S. Waszaka, *Dzietność rodziny mieszczańskiej i ruch naturalny ludności miasta Poznania*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. XVI, 1954, s. 332, niemiecka gmina luterańska w końcu XVI w. mogła liczyć około 2400 osób, polska luterańska około 200, Braci Czeskich 200–500. Brak jakichkolwiek danych o stosunku liczbowym Polaków do Niemców wśród braci czeskich.

¹⁸ J. Tazbir, *Rzeczpospolita i świat*, Warszawa 1971, s. 32.

¹⁹ Np. w pocz. XVII w. biskup Jan Tarnowski chcąc powstrzymać Unrugę, właściciela Międzychodu od ponownego zagarnięcia kościoła, groził mu, że przeprowadzi konstytucję sejmową zabraniającą niemieckiej szlachcie nabywania dóbr w Polsce. Nowacki, *op. cit.*, s. 468.

Tak przedstawiała się sytuacja, gdy rozpętała się wojna trzydziestoletnia, ogarniając wkrótce sąsiadujące z Polską kraje. W tym czasie Wielkopolska odczuwała już dotkliwie przejawy zastoju gospodarczego: zmniejszanie się zaludnienia, podupadanie miast. W publicystyce przewijały się myśli o potrzebie podźwignięcia miast i ożywienia rynku wewnętrznego. Wobec tego napływające z za granicy rzesze uciekinierów były mile widziane przez magnatów i szlachtę. Sporc ewangelickich imigrantów z Nowej Marchii i Pomorza zachodniego pojawiło się na terenach nadnoteckich. Wprowadzali się do istniejących już wsi i miasteczek, lub zakładali nowe osady, w niektórych wypadkach otrzymując pozwolenie na budowę zboru. Nieporównanie większe znaczenie miał napływ wychodźców ze Śląska, którzy uciekali nie tylko przed skutkami działań wojennych, ale i przed prześladowaniami religijnymi. Jak wiadomo, z ową śląską imigracją związanych jest wiele nowych lokacji miejskich, zwłaszcza w południowo-zachodniej Wielkopolsce²⁰. Rozmiary idącej z tej strony kolonizacji wiejskiej są mniej uchwytnie; nie były one w każdym razie tak duże, by powstrzymać kryzys agrarny. Natomiast rezultatem napływu Ślązaków było powstanie siedemnastu nowych gmin luterańskich w miastach, nieokreślonej, choć raczej niewielkiej liczby na wsi, oraz znaczne zasilenie zborów już istniejących.

Ślązacy często przybywali dużymi grupami i starali się razem osiedlić. Do Leszna przeniosło się co najmniej trzy tysiące mieszkańców Góry Śląskiej, we Wschowie wielu przybyszów pochodziło z Głogowa, w Babimoście ze Świebodzina, w Zdunach z Reichenbachu (Dzierżoniowa). Przeważnie byli to rzemieślnicy, wśród których najliczniejszą grupę zawodową stanowili tkacze-sukiennicy. Ale mieli także swoją elitę: dawnych urzędników miejskich, prawników, pastorów, nauczycieli, trafiali się lekarz, aptekarz, czy drukarz. Niektórzy z nich chwyтали za pióro i tworzyli własną, niewysokich lotów, ale bardzo charakterystyczną literaturę²¹. Ich wędrówka na wschód odbywała się w atmosferze religijnej egzaltacji; bez względu na indywidualne motywy emigracji czuli się męczennikami za wiarę.

W Wielkopolsce zastali następującą sytuację. Miejscowy kościół augsburski był całkowicie zdeorganizowany, gminy niemieckie żyły każda własnym życiem, a nieliczna garstka pozostałej polskiej szlachty poważnie pertraktowała o przystąpienie do Jednoty Braci Czeskich,

²⁰ Z. Kulejewska-Topolska, *Nowe lokacje miejskie w Wielkopolsce od XVI do końca XVIII w.*, Poznań 1964.

²¹ Wiele materiału do tego problemu przynosi P. Voigt, *Aus Lissas erster Blütezeit*, Lissa 1906.

znajdującej się wówczas w przededniu zjednoczenia z kalwinami. Dzięki śląskim wychodźcom doszło w 1634 r. do odnowienia organizacji kościelnej. Mimo iż pierwszy superintendent, Kasper Diering pochodził z Poznania, a na patronów, czyli seniorów świeckich obierano przedstawicieli polskiej szlachty, to wpływy luteranckich duchownych ze Śląska były ogromne. Dlatego też przeciwnicy wszelkich tendencji ugodowych wobec kalwinizmu wzięli górę i wyszli zwycięsko z próby sił, jaką było toruńskie Colloquium Charitativum w 1645 r.

Przy tak znacznym dopływie Niemców i dominującym stanowisku, jakie zajęli w wielkopolskim luteranizmie, nic dziwnego że stereotyp występuje teraz zupełnie wyraźnie. Gdy w języku potocznym mówi się o „niemieckim kościele” lub „niemieckiej religii”²², nie potrzeba innego określenia, o jakie wyznanie chodzi. I na odwrót. W 1640 r. wizytator biskupi napisał o Lutolu w starostwie międzyrzeckim: „w tej wsi wszyscy byli niegdyś Polakami i katolikami, a teraz wszyscy to Niemcy i luteranie, a więc prawdopodobne jest, że kwitła tu wiara, jak ją nazywają Niemcy, polska”²³. Nie przeszkadzał temu fakt, że wśród przybyszów zdarzali się niekiedy Polacy-ewangelicy oraz Niemcy-katolicy, dla których tworzono specjalne predykatury. Warto zaznaczyć, że tak silne utożsamienie języka i narodowości zatrzymywało się niejako na zachodniej granicy Rzeczypospolitej. Śląsk stanowił bardzo skomplikowaną mozaikę językową i wyznaniową, ale właśnie w dzielnicach bezpośrednio stykających się z Wielkopolską, tj. w księstwach: sycowskim, głogowskim, wołowskim, krośnieńskim i świebodzińskim znajdowała się znaczna liczba Polaków-ewangelików.

Jak jednak reagowała miejscowa ludność na ten znaczny napływ obcych? Imigracja leżała w interesie panów feudalnych, którym nikt nie był w stanie skutecznie się przeciwstawić. Zygmunt III wydał mandat, zakazujący przyjmowania akatolików w miastach królewskich, ale nie wszyscy starostowie tego przestrzegali. Wśród mas polskiej ludności z pewnością pojawiały się odruchy żywiołowej niechęci do obcych²⁴, ale trudno stwierdzić, czy płynęły one z istotnego poczucia

²² Np. w 1621 r. woźny przeprowadził wizję „kościola niemieckiego” w Śmiglu, na żądanie „pospolitego człowieka religii niemieckiej”, Arch.Woj.Pozn. Gr.Kość. 115, f. 1000 v.

²³ „Notandum est, olim in hac villa omnes fuisse Polonos (iam vero omnes Germani et lutherani), atque ideo probabile est fidem etiam olim Polonam, quoc. a Germanis vocatur catholicam, hic viguisse”. Acta Vis. Posn. 10 f. 74v.

²⁴ W przywileju dla Bnina (nie zrealizowanym) z 1636 r. Zygmunt Grudziński zapewnia przyszłych osadników, „weil auch zu Pestzeiten die teutschen von den Polen oftmals verjagt werden”, że będą mogli sami organizować opiekę nad chorymi, W. Bickerich, *Sigismund Grudzinski der Kolonisor und seine religiöse Stellung*, „Aus Posens kirchlicher Vergangenheit” (dalej cyt. APKV),

zagrożenia. Na przykład zasiedzieli mieszczenie mogli uważać założenie „nowego miasta” za niepożądaną konkurencję. Ale najenergiczniej opierali się temu wschowanie²⁵, a więc ludzie tego samego języka i wyznania, co imigranci. Natomiast magistrat Kościana wystąpił w obronie przybyszów szykanowanych przez proboszcza, twierdząc, że bez ich pomocy miasto nie podołałoby ciężarowi publicznych podatków²⁶. Gdy śląscy ewangelicy budowali Zduny, mieszkańcy małego rolniczego miasteczka Starych Zdun, Polacy i katolicy, pomagali im zwozić drzewo na kościół. „Welches ein Wunder ist für unseren Augen”²⁷, zanotowano w kronice zboru. Czyżby w powstaniu miasta z prawdziwego zdarzenia widzieli szansę i dla siebie? Na wsi zdarzały się pojedyncze wypadki usuwania przez panów polskich kmieci z podupadłych gospodarstw, aby zrobić miejsce dla nowych kolonistów, ale o rugach we właściwym znaczeniu nie może być mowy. Przeważnie przybysze zapełniali luki, które powstały wskutek zbiegostwa lub epidemii, a niekiedy zakładali wsie na surowym korzeniu. Wprawdzie wzrost ksenofobii w Wielkopolsce w latach trzydziestych XVII w. wydaje się oczywisty, ale przejawia się on głównie szpiegomanią²⁸, co można dostatecznie wytłumaczyć niedawną wojną ze Szwecją i naruszaniem granicy przez różne wojska walczące w Niemczech. Ponieważ były to zarazem lata ogólnego rozprężenia i pogorszenia warunków bezpieczeństwa, więc nawet kilku stwierdzonych wypadków zabójstw, ofiarami których padli ewangelicy duchowni, nie da się interpretować jednoznacznie.

Przywileje religijne nowo powstających gmin obejmowały zazwyczaj pozwolenie na budowę kościoła i szkoły, utrzymywanie duchownego i publiczne odbywanie ceremonii religijnych. Miejscowemu katolickiemu plebanowi należała się (najczęściej zryczałtowana) opłata „pro administratione sacramentorum”. W razie procesu przywileje te miały moc dowodową przed sądem, gdyż w zasadzie uznawano prawo pana do udzielenia swobody religijnej swoim poddanym. Zakres

2, 1912 s. 105. Nb. Czesi, którzy przybyli do Leszna zarzucali niehumanitarne traktowanie chorych na zarazę swoim niemieckim współwyznawcom, por. W. Bickerich, *Ein Kampf um christliche Liebestätigkeit in der Pestzeit*, [w:] *Innere Mission*, 2, 1907.

²⁵ H. Wuttke, *Städtebuch von Posen*, Leipzig 1877, s. 304.

²⁶ *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1628—1632*, wyd. Z. Guldon, Wrocław 1967, s. 67.

²⁷ A. Henschel, *Geschichte der evang. Gemeinde in Zduny*, ZHG 4, 1889, s. 5.

²⁸ *Relacja posła księcia Bogustawa XIV z podróży do Wielkopolski w 1633 r.*, wyd. H. Lesiński, Szczecin 1959. Wypadki nieufności wobec podróżnych w obcych strojach można też spotkać w księgach grodzkich.

tej swobody na ogół odpowiadał ograniczonym aspiracjom mieszczan, byle tylko dotrzymywano im obietnic, a opłaty na rzecz katolickiego duchowieństwa nie przekraczały znośnego poziomu. Panom-katolikom posiadanie poddanych innego wyznania nie tylko nie przeszkadzało, ale jak można przypuścić, było dla nich wygodne. Dziedzic, który stawał się gwarantem swobody religijnej swoich poddanych, tym bardziej ich od siebie uzależniał, a w dodatku zyskiwał dogodny pretekst dla wyciskania dodatkowych powinności. Co więcej, wśród duchownych katolickich byli i tacy, którzy nie mieli nic przeciwko obecności w swojej parafii ludzi, składających opłaty tylko za pozostawienie ich w spokoju. Była to postawa oportunistyczna i potępiana przez gorliwszych, ale niewątpliwie występowała. W ten sposób starano się pogodzić nader różnorodne interesy z korzyścią dla gospodarczych interesów dzielnicy. Łatwo jednak zrozumieć, że taka sytuacja nie sprzyjała dążnościom asymilacyjnym ani czynnym, ani biernym.

W tym stanie rzeczy wojna szwedzka z lat 1655—1660 przyniosła mniejsze zmiany, niż można by było przypuszczać. Wzrost niechęci do dysydentów w społeczeństwie polskim w następstwie „potopu” i długofalowe tego konsekwencje to rzecz znana. Ale u wielkopolskiej szlachty niechęć ta nie posunęła się tak daleko, by szlachta godziła się na utratę swoich dysydenckich poddanych, którzy w 1656 r. masowo chronili się na Śląsku i w Brandenburgii. Starano się ich ściągnąć z powrotem, zatwierdzając m.in. przywileje religijne. W nielicznych wypadkach duchowieństwu udało się nakłonić właścicieli ziemskich, by usunęli ze swoich dóbr protestanckich ministrów i nauczycieli oraz nakazali poddanym chrzczenie dzieci w katolickich kościołach parafialnych²⁹. Jan Kazimierz ponowił zakazy przyjmowania akatolików do prawa miejskiego w niektórych miastach królewskich. Nie było to ściśle przestrzegane i np. w Poznaniu nie zapobiegło uformowaniu się warstwy zamożnych kupców dysydenckich.

Sytuację w okresie między dwiema wojnami północnymi można scharakteryzować następująco. Napływali, choć w mniejszej liczbie niż poprzednio, protestanci osadnicy; powstało w związku z tym parę miasteczek i cały szereg wsi, rozwijało się osadnictwo olęderskie. Natomiast rzadko już dysydenci otrzymywali przywileje na budowę nowych kościołów. W związku z tym szczególnego znaczenia nabrała szkoła i nauczyciel, kantor, *Vorleser*, który nie tylko uczył dzieci

²⁹ O mandatach wydanych przez „niektórych magnatów”, nakazującym katolicką spowiedź i pierwszą komunię dzieciom heretyków ochrzczonym w kościele katolickim wspomina *Historia residentiae Valcensis SJ*, hrsg. M. Rohwerder. Köln 1967, s. 111, pod 1674 r.

katechizmu i czytania, ale przewodniczył niedzielnym nabożeństwom i czytał kazania z drukowanej postylli. W niektórych gminach także chrzczył dzieci i odprawiał pogrzeby, a nawet udzielał ślubów³⁰. Dzięki szkole wyznanie ewangelickie mogło utrzymywać się przez pokolenia, nawet w miejscowościach odległych od kościoła. Zdarzały się wypadki przechodzenia Niemców na katolicyzm³¹, ale z drugiej strony stale topniała niewielka liczba Polaków-ewangelików. Władze kościelne, które musiały się pogodzić z istnieniem niemieckich protestantów, starały się uniemożliwić im wpływ na ludność polską, gorliwie tępiąc polskie nabożeństwa.

Dalszym momentem zwrotnym była wojna północna, która doprowadziła do ogromnego zaostrzenia antagonizmów wyznaniowych. Konstytucja 1717 r. nie tylko zakazywała budowy nowych zborów, ale praktycznie umożliwiała likwidację niemal każdego z istniejących. Wkrótce potem pozbawiono dysydencką szlachtę praw politycznych, co było równoznaczne z wyłączeniem jej ze szlacheckiego narodu. Powszechne stało się poczucie, że dysydenci są obcym ciałem w organizmie Rzeczypospolitej. Ale jednocześnie konieczność naprawienia spustoszeń dokonanych przez wojnę i zarazę, a później coraz szybszy rozwój całej dzielnicy sprawił, że problem sprowadzania osadników z za granicy był ciągle nader aktualny. W wielkim wzroście gospodarczym, jaki nastąpił w Wielkopolsce w XVIII w., imigracja niemiecka ma swój udział, który uczeni niemieccy skłonni byli określać mianem „trzeciej kolonizacji”, a nasi historycy obliczają na około 25—30 tys. ludzi³². Na pewno o osadników było trudniej niż w czasie wojny trzydziestoletniej. Potężniejąca monarchia pruska starała się powstrzymać odpływ ze swego terytorium, a w okresie fryderycjańskiej kolonizacji obszarów u ujścia Noteci, wielu chłopów wywędrowało tam z Wielkopolski. Niemniej, niektóre regiony, dotychczas polskie, zostały silnie nasycone elementem niemieckim. Dotyczy to okolic Nowego Tomysła, Zbąszynia i Wolsztyna, ziem nadwarciańskich od Skwierzyny do Obornik oraz pasa ciągnącego się na wschód od Czarnkowa, aż pod Bydgoszcz. Wywoływało to jednak nieporównanie energiczniejszą niż poprzednio kontrakcję katolickiego duchowieństwa. Zaraz po wojnie w dzwon alarmowy uderzył biskup poznański, póź-

³⁰ W. Rusiński, *Osady tzw. „Olędrow” w dawnym województwie poznańskim*, Poznań-Kraków 1939—1947, s. 117—120.

³¹ Jezuici waleccy nawrócili w 1677 r. tylko sześć osób, gdyż oprócz jednego kaznodziei, nie było wówczas w rezydencji innego zakonnika znającego język niemiecki. *Historia residentiae*, s. 113. W poprzednich latach notowano po kilkadziesiąt nawróceń, a w 1670 r. aż 127, *ibidem*, s. 104.

³² *Dzieje Wielkopolski*, t. 1, s. 813, 814.

niejszy arcybiskup gnieźnieński, Krzysztof Antoni Szembek. W liście z 1718 r., zwróconym przeciw grawaminom dysydenckiej szlachty, przedstawił niebezpieczeństwo zalewu kraju przez heretyków, dowodząc, że sprowadzanie protestanckich osadników stanowi groźbę nie tylko dla kościoła, lecz i dla państwa: „jest to etiam contra statum. bo powoli wykupili by nas vicini, a haeretici wykorzenili by katolików”³³. Choć Szembek występował przeciw przybyszom „alienae fidei et linguae”³⁴, to nie o język mu chodziło. Jemu bowiem przypisuje się pomysł sprowadzania katolików z południowych Niemiec³⁵. Jednak imigracja z tych odległych krajów nie przybrała przed rozbiorami większych rozmiarów.

W środowiskach katolickiego duchowieństwa snuto wówczas plany nie tylko odcięcia dalszego dopływu protestanckich osadników, lecz zmuszenia tych, którzy już mieszkali w kraju, do przyjęcia katolicyzmu, a wypędzenia opornych. Znajdowało to wśród polskiej szlachty pewien oddźwięk, będący niewątpliwie wyrazem poczucia zagrożenia bytu państwowego. Niemniej projekty wyrugowania dysydentów były skazane na niepowodzenie, gdyż zbyt dotkliwie godziły w interesy gospodarcze dziedziców. Za to dyskusje na temat: sprowadzać czy nie sprowadzać dysydentów, toczyły się do końca istnienia państwa polskiego. Występowały przy tym różne poglądy: od zelotów uważających, że hańbą jest „dla pomnożenia rzemiosł i handlu” działać na niekorzyść religii, do kameralistów, którzy twierdzili, że godziwe jest wszystko, co zmierza do powiększenia zaludnienia i bogactwa kraju³⁶. Między tymi skrajnymi stanowiskami było miejsce na spokojniejsze rozważania o tym, jaki zakres swobody religijnej jest potrzebny i czy w ogóle jest konieczny, by różnowierców utrzymać w Rzeczypospolitej³⁷.

W praktyce katolicycy panowie bardzo różnie traktowali kwestię tolerancji religijnej dla swoich poddanych. Niektórzy starali się zapewnić im możliwie duży zakres swobody, inni ulegali naciskowi kleru i dopuszczali do represji, jeszcze inni sami do tych represji przykładali rękę. Inicjatywa wychodziła z reguły od duchowieństwa, przy czym niełatwo odróżnić, w jakich wypadkach różnego rodzaju szykany miały istotnie na celu skłonienie dysydentów do zmiany wyznania,

³³ Druk. A. Helcel, *Listy Jana Sobieskiego*, Kraków 1860 s. 575.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ M. Bär, *Die „Bamberger” bei Posen*, Posen 1882, s. 8.

³⁶ K. Zimmermann, *Fryderyk Wielki i jego kolonizacja na ziemiach polskich*, t. 2, Poznań 1915, s. 160.

³⁷ J. Michalski, *Sprawa dysydencka a zagadnienia gospodarcze w opinii publicznej w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta*, „Przegląd Historyczny”, 40, 1950.

kiedy były przede wszystkim manifestacją potęgi panującego kościoła, kiedy zaś stanowiły po prostu pretekst dla uzyskania dodatkowych korzyści materialnych. Trudno też było doprowadzić do pełnego skoordynowania działań władzy patrymonialnej i duchownych, a i tym ostatnim nie zawsze spieszyło się do zarzynania kury znoszącej złote jajka. W rezultacie doszło do zamknięcia co najmniej czterdziestu luteranckich kościołów, od dysydentów pobierano wiele opłat na rzecz katolickiego duchowieństwa, niekiedy byli nawet zmuszani do uczestnictwa w katolickich nabożeństwach. Natomiast rzadko zdarzały się bezpośrednie nakazy zmiany wyznania, czy też wychowania dzieci na katolików; panowie obawiali się, że doprowadzeni do ostateczności ludzie zdecydują się na ucieczkę. W gruncie rzeczy więc silniejszym gminom nic nie groziło, gdyż z każdego opatów mogły się wykupić. Niektóre słabsze, poddane dłuższemu naciskowi wykruszały się, choć w wielu wypadkach prześladowania budziły tylko większy opór. Wymaga bliższego zbadania, w jakiej mierze ta akcja represyjna pomnożyła liczbę niemieckich katolików³⁸. Olśniewających rezultatów jednak nie przyniosła. W latach 1775—1793 w Wielkopolsce (bez ziem nadnoteckich utraconych w pierwszym rozbiore) powstały 32 nowe świątynie ewangelickie. Widać z tego, jak duża była dysproporcja między liczbą dysydentów a liczbą posiadanych przez nich poprzednio kościołów. Zasługuje na uwagę fakt, że przynajmniej w 17 wypadkach katolicyci dziedzice udzielili pomocy w postaci materiałów budowlanych i pieniędzy³⁹; widocznie poważnie liczyli się ze swoimi ewangelickimi poddanymi.

Liczba niemieckich katolików w Wielkopolsce po I rozbiore szacowana jest na około 10 tys., a luteran na ponad 200 tys.⁴⁰; są to jednak ustalenia dosyć dowolne, gdyż pruskie statystyki podawały tylko wyznanie, a nie narodowość mieszkańców zabranych ziem. Większe skupisko katolików było w ziemi wałeckiej, która odpadła w 1772 r. Istnieją możliwości dalszych badań, gdyż zachowało się sporo metryk parafii katolickich z zachodniej Wielkopolski i roi się tam od nazwisk niemieckich⁴¹. Najwięcej Niemców-katolików mieszkało w dobrach

³⁸ Jezuici wałeccy nawrócili 80 osób w 1719 r., a 37 osób w latach 1720—1721; zapewne był to skutek zamknięcia kilku zborów w zasięgu ich działalności, *Historia residentiae*, s. 175. W następnych latach, aż do pierwszego rozbioru liczba konwersji była bardzo mała.

³⁹ O poszczególnych zborach, A. Werner, J. Steffani, *Geschichte der evang. Parochien in der Provinz Posen*, Posen 1898.

⁴⁰ A. Rhode, *Geschichte der evang. Kirche im Posener Lande*, Würzburg 1956, s. 129.

⁴¹ Zgromadzone w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu.

kościelnych. Ale nawet takie miasta, jak Wschowa i Międzyrzecz straciły w XVIII w. swój wyłącznie ewangelicki charakter po części wskutek dopływu ludności polskiej, ale również dzięki konwersjom Niemców. Odmierna oczywiście była geneza katolickich osad bamberckich i szwabskich.

Z drugiej strony w XVIII w. znacznie wzmożł się napływ Polaków-ewangelików ze Śląska, którzy osiadali przeważnie w powiecie ostrzeszowskim (a więc już poza granicami właściwej Wielkopolski), ale także w starostwie odolanowskim, należącym do województwa kaliskiego⁴². Jednak oni sami wyraźnie odczuwali swoją odrębność w stosunku do ludności miejscowej i jest zrozumiałe, że ani istnienie tej regionalnej grupy chłopskiej, ani obecność pojedynczych Polaków-ewangelików rozproszonych we wsiach olęderskich⁴³, nie przeszkadzały temu, że pojęcia „Polak” i „katolik” były synonimami. Niemieccy katolicy znaczyli więcej i jak się zdaje, trudno było ich istnienia nie dostrzegać. Mimo to pojęcia „Niemiec” i „luteranin” to również były synonimy, nader często pokrywające się dokładnie z rzeczywistością. Np. w inwentarzu miasteczka Mroczka z 1700 r. mieszkańcy dzielili się na „Niemców” i „katolików”⁴⁴. Piotr Sapieha, ustanawiając w 1745 r. parafię ewangelicką w Wieleniu, określił uprawnienia pastora w stosunku do Niemców, zamieszkujących dobra wieleńskie⁴⁵.

To wszystko jednak nie wyczerpuje problemu. Nie jest bowiem obojętne dla naszych rozważań, że „Niemiec” był synonimem nie tylko protestanta, lecz także człowieka wolnego, cieszącego się lepszym prawem niż autochtoni. To pojęcie nie wywodzi się w prostej linii z czasów pierwszej średniowiecznej kolonizacji, gdyż „prawo niemieckie” z czasem przestało kojarzyć się z narodowością. Ale kiedy od XVI w. rosła pańszczyzna i ulegało zaostrzeniu poddaństwo osobiste, natomiast nowi koloniści, którymi byli przeważnie Niemcy, otrzymywali lepsze warunki, wówczas odżyło pojęcie „niemieckiej wolności”. Śląscy mieszcianie, którzy w czasie wojny trzydziestoletniej szukali nowych siedzib, lękali się, by w Rzeczypospolitej nie popaść „in

⁴² K. Kotuła, *Polski lud ewangelicki w południowo-wschodniej części województwa poznańskiego*, Warszawa 1929. Por. R. Rhode, *Die polnischsprechende Evangelischen in Südposen*, „Posener Evangelisches Kirchenblatt”, VI/6, 1927/23. W końcu XVIII w. polskie nabożeństwa luterzańskie w Wielkopolsce właściwej odbywały się tylko w Odolanowie i Kargowej, a w powiecie ostrzeszowskim w Kępnie i Ostrzeszowie. O polskich ewangelikach w okolicach Kargowej, zob. M. Szczaniecki, *Z dziejów polskośći na ziemi lubuskiej*, Poznań 1948, s. 11, 12.

⁴³ Rusiński, *op. cit.*, s. 32, 33.

⁴⁴ *Materiały do dziejów chłopca wielkopolskiego*, wyd. J. Deresiewicz, t. 2, Wrocław 1956, s. 398—401.

⁴⁵ Grossert, *op. cit.*, s. 40.

polnische Leibeigenschaft”⁴⁶, a od swoich przyszłych panów otrzymywali zapewnienia, że ich „deutsche Freiheit” zostanie zachowana⁴⁷. Była ona równoznaczna z wolnością osobistą i wolnością od robocizn, często narzucanych mieszkańcom małych miasteczek. Swoboda wyznania augsburskiego, choć nie zawarta *implicite* w tym określeniu, niewątpliwie była z nim kojarzona.

W rzeczywistości różnice w sytuacji prawnej niemieckiego mieszczanina na Śląsku, a polskiego w Wielkopolsce, mogły być widoczne tylko w małych miasteczkach. W większych królewskich miastach mieszkańcy cieszyli się pełnią prawa miejskiego, nawet jeśli padali ofiarą różnych nadużyć ze strony szlacheckich urzędników. Z kolei na wsi położenie Niemców było silnie zróżnicowane. W XVIII w. istniały wsie o starej, średniowiecznej metryce, gdzie chłopci musieli odrabiać pańszczyznę najwyższą z możliwych⁴⁸ i jako „subditi nativi” stanowili przedmiot różnych transakcji⁴⁹. Były wsie sołtysie, o umiarkowanej, przeważnie trzydniowej pańszczyźnie, na koniec olędrzy i inni czynszownicy. Jednocześnie nie brakowało osad, w których wspólnie mieszkali Polacy i Niemcy, ponosząc takie same ciężary⁵⁰. Im bliżej zaś końca stulecia tym częściej spotykało się wsie olęderskie, zasiedlone przez Polaków, przybywało polskich gospodarstw czynszowych innego typu, rosła liczba chłopów niepoddanych, kontraktowych itp. Niemniej pańszczyźnianych chłopów niemieckich było niewiele w porównaniu z masą polskich, osadnictwo olęderskie pierwotnie nosiło wyłącznie niepolski charakter i ciągle zdarzały się ostre kontrasty: niemieckie wsie czynszowe sąsiadowały z polskimi pańszczyźnianymi, lub w tej samej wsi Polacy odrabiali wyższą pańszczyznę niż Niemcy⁵¹.

⁴⁶ Henschel, *op. cit.*, s. 2.

⁴⁷ A. Warschauer, *Reklamblätter zur Heranziehung deutschen Kolonisten*. ZHG, 1898, s. 58 odezwa dla Kobylina, s. 208 dla Babimostu, Przywilej dla Babimostu, J. Kohte, *Urkundliches zur Geschichte der evang. Pfarrkirche im Bomst*, ZHG, 10, 1895, s. 147; przywilej dla Bnina. W. Bickerich, *Sigismund Grudziński*, APKV, 2, s. 101–106.

⁴⁸ Np. w Świdnicy (dziś Siedlnica), co dzień po dwojgu, *Materiały do dziejów chłopca...*, t. 1, s. 466; w Łysinach co dzień w lecie, 9 dni w zimie, *ibidem*, s. 466. Por. *Historia powiatu waleckiego*, s. 137, 138.

⁴⁹ Wymowne przykłady z dóbr Gołców w powiecie waleckim, zob. *Transakcje chłopami w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, wyd. J. Deresiewicz, Warszawa 1959. s. 176–179, 185, 186.

⁵⁰ Np. Grabionna w pow. nakielskim, *Materiały do dziejów chłopca...*, II, s. 350, 359; Dziewierzewo, *ibidem*, s. 209, 210.

⁵¹ Np. w majętności mrockiej w 1771 r. osadnicy o nazwiskach niemieckich we wsiach Gliszcz, Ostrowo, Tomino, Kosowo płacili czynsz, chłopci polscy w Drażnie i Małocinie odrabiali pańszczyznę, *ibidem*, t.II, s. 365 i n. O różnicach w obciążeniu między wsiami polskimi a niemieckimi, F. Z m i d z i ń s k i, *Zmiany*

Nie średnia statystyczna, lecz właśnie takie wyraźne przeciwieństwa kształtowały społeczną świadomość. Pruski statystyk, Holsche, opisując w dobie II rozbioru okręg nadnotecki używał określenia „Untertanen, Scharwerks oder polnische Bauern”⁵² podczas gdy wolnych sołtysów, emfiteutów oraz olędrów uważał za Niemców, nie precyzując narodowości osadników kontraktowych⁵³. Gdyby pojęcie narodowości nie było tak silnie zrośnięte z położeniem prawnym, prawdopodobnie wcale by nie występowało w źródłach tworzonych przez wielką własność, gdyż język, jakim mówili poddani, był dla administracji dworskiej rzeczą obojętną. Tymczasem nie stanowi ono rzadkości w inwentarzach itp.; choć oczywiście w tych warunkach wśród „Niemców” zdarza się czasem polskie nazwisko, lub nawet imię⁵⁴. Potocznie jednak pojęcie Niemca, a co za tym idzie i dysydenta kojarzyło się z osadnikiem wolnym, mającym prawa do nieruchomości własności, a polskiego chłopca z uciemżonym pańszczyzną katolikiem.

Znakomitych tego przykładów dostarcza *Anatomia Rzeczypospolitej* Stefana Garczyńskiego. Pisze on: „Niech ciekawość czyja zlustrowie wsie dysydenckie [...], a i w przywilejach ich zobaczy, że w każdej ich wsi więcej kmieć od jednego śladu swojemu dziedzicowi nie płaci czynszu tylko talerów dziesięć albo dwanaście a e converso, gdy kmieć polski, chłop katolik, na równym śledzie zasiądzie, musi co dzień panu trojgiem zaciąg robić [...] Niech tedy każdy roztropnie zważy, jeżeli to nie jest w samym rzeczy eluzja z Pana Boga, prosić go po kościołach, przed świętymi ołtarzami, o egzaltacją kościoła św. katolickiego, o poniżenie herezji; a jakżesz to być może, gdy herezji w swych dobrach przy wolności żyć pozwalamy, a swoich katolików w opresji nieporównanej zachowujemy, sposób życia im odbieramy. Często ichność dziedzicy taki dyskurs prowadzą ze sobą, inculpano poddanych swoich, że są gnuśni, ręce opuszczają i nic sobie nie tylko nie budują, ale nawet zbudowanej nie poprawią chałupy. A tego nie uważają, jak onemu gospodarzowi ma być miłe życie, gdy go włódarz z batogiem na zaciąg bez najmniejszego wypoczynku wypędza”⁵⁵.

Ta wypowiedź tym bardziej zasługuje na uwagę, że zawiera przeciwstawienie gnuśnego katolika bardziej przedsiębiorczemu protestan-

w obciążeniach ludności wiejskiej w starostwie ujsko-piłskim od XV do XVIII w., „Prace Komisji Historycznej PTPN”, XXVI/1, Poznań 1971, s. 213–215; równocześnie autor wykazuje, jak wymiar pańszczyzny zmniejszał się w ciągu XVIII w. na rzecz innych świadczeń.

⁵² A. C. Holsche, *Netzedistrikt*, Königsberg 1793, s. 214.

⁵³ *Ibidem*, s. 216–223.

⁵⁴ Np. Kazimierz Wąsoski w Falkowie, *Materiały do dziejów chłopca...*, s. 3, lub Andrzej Nowak w Sokołowie pod Kcynią, *ibidem*, s. 127.

⁵⁵ S. Garczyński, *Anatomia Rzeczypospolitej*, [Wrocław] 1753, s. 128.

towi. Garczyński kilkakrotnie wracał do tego tematu, porównując katolickie miasta i miasteczka, z takimi, które były zamieszkałe przez dysydentów (szczególnie ciekawe jest, wypowiedziane na innym miejscu, spostrzeżenie: „i u nas, gdzie krypel luterski znajduje się, to i katolicy przy nich per imitationem czysto, porządnie chodzą”⁵⁶). *Anatomia* zawiera również refleksję na temat przyczyn niższego poziomu gospodarczego i cywilizacyjnego krajów katolickich, a więc zjawiska które co najmniej od połowy XVII w. było widoczne dla współczesnych, a po dziś dzień intryguje badaczy. Garczyński uważał za konieczne całkiem serio polemizować z poglądami, których jak twierdzi, nieraz się nasłuchał, że „mizéria obywatelów jest to, quid connexum do naszej wiary”, gdyż Bóg pozwala heretykom, jako odalonym od królestwa niebieskiego cieszyć się dobrobytem na ziemi, podczas, gdy katolikom wynagradza na tamtym świecie ich doczesną nędzę⁵⁷. Dla wojewody poznańskiego, jak i dla późniejszej publicystyki oświeceniowej taka fatalistyczna postawa była nie do przyjęcia. Wierzył, że nie czynniki nadprzyrodzone, lecz niewola i ciemnota są przyczyną złego, a danie poddanym pewnego minimum swobody i oświaty musi przynieść dodatnie wyniki, także i w dziedzinie gospodarczej. Dopiero w następnym stuleciu okazało się w pełni, do jakich osiągnięć zdolny jest chłop wielkopolski. Na razie samym katolikom, jak widać, ich wyznanie kojarzyło się z ubóstwem i zaniedbaniem; trudno wątpić, że protestanci podzielali to, tak dla nich pochlebne przekonanie.

Była w tym oczywiście jakaś doza mistyfikacji, nieporównanie trudniejszej do zweryfikowania niż w kwestii położenia prawnego ludności polskiej i niemieckiej. Sam Garczyński uciekał się dla celów dydaktycznych do uproszczeń: np. zestawiając ze sobą miasta zupełnie różnej wielkości⁵⁸, a więc nie nadające się do porównań. Niemniej przeciwstawienie sobie zamożności, pracowitości i porządku z jednej strony, a nędzy, bierności i zaniedbania z drugiej, nadaje omawianemu stereotypowi ostateczny kształt. Już w okresie rozbiorów został on podchwycony i doprowadzony do karykaturalnej formy przez pruską publicystykę, która w ten sposób starała się usprawiedliwić zabór, przekonać społeczeństwo zagarniętych ziem o dobrodziejstwach nowych rządów i zachęcić do dobrowolnej germanizacji, która miała być równoznaczna z podniesieniem dobrobytu i poziomu cywilizacyjnego. W późniejszych dyskusjach między historiografią polską a niemiecką XIX

⁵⁶ E. Rostworowski, *Spór S. Garczyńskiego z braćmi Załuskimi o rolę duchowieństwa w „Anatomii Rzeczypospolitej”*, [w:] *O naprawę Rzeczypospolitej*, Warszawa 1965, s. 219.

⁵⁷ Garczyński, *op. cit.*, s. 212—215.

⁵⁸ Np. Kościan z co najmniej sześciokrotnie większym Leszmem, *ibidem*, s. 131.

i XX w., nacjonaści niemieccy uważali ów skrajnie sformułowany stereotyp za wierne odbicie rzeczywistości. Uczni polscy włożyli wiele wysiłku w udowodnienie, że rzeczywistość była odmienna, i sprowadzenie roli gospodarczej i cywilizacyjnej ludności niemieckiej do właściwych rozmiarów. Niemniej stereotyp ten nie jest późniejszą nauką czy pseudonauką konstrukcją, istniał w czasach przedrozbiorowych, był wówczas obecny w świadomości zarówno Polaków, jak Niemców i w jakiś sposób na rzeczywistość oddziaływał.

Tu. znów wkraczamy na teren bardzo trudny do weryfikacji. W jakiej mierze bowiem wpływało to wszystko na ekonomiczne decyzje szlachty i skłaniało ją do preferowania Niemców, w jakiej ulegała ona obiektywnej konieczności — brała kolonistów, skąd się dało i na jakich warunkach się dało. Można założyć, że jednak uznawała zalety Niemców. Nie stoi to w sprzeczności z sarmacką ksenofobią. Niemieccy plebejusze mieli cechy pożądane u poddanego; jednocześnie niemiecka kultura szlachecka nie cieszyła się u Polaków uznaniem.

Nie trzeba natomiast dowodzić, jak ważny musiał być taki stereotyp dla mieszkających w Polsce Niemców, jak przyczyniał do umocnienia ich poczucia własnej wartości i odrębności. Niemiecką społeczność w przedrozbiorowej Wielkopolsce cechowała niepełna struktura społeczna, gdyż ewangelicka szlachta pochodzenia niemieckiego była nieliczna i znajdowała się na pograniczu językowym. Niemieccy mieszczanie i to nie tylko kupcy, lecz i ambitniejsi rzemieślnicy również przywiązywali dużą wagę do znajomości języka polskiego. Rozpowszechnionym zwyczajem było oddawanie synów, a czasem i córek, na parę lat do polskiej rodziny dla nauki języka⁵⁹. Znajomość polskiego była potrzebna ze względów zawodowych, zapewne też dowodziła oglądy towarzyskiej, ale na ogół nie stanowiła wstępu do polonizacji. Bariery międzystanowe były w XVII i XVIII w. szczególnie wysokie. Wiemy, że nigdy nie były nieprzekraczalne, niemniej nader słabo działał ten potężny bodziec dla asymilacji, jakim jest awans społeczny. Język niemiecki i wyznanie protestanckie ułatwiały, a nie utrudniały awans dostępny plebejuszowi, który nie miał perspektyw ani ambicji wejścia do stanu szlacheckiego. Czy chodziło o wkupienie się do wsi czynszowej, czy o dostanie się do cechu, o wędrowkę czeladniczą, czy inne zawodowe kontakty z pobliskimi miastami za

⁵⁹ Por. T. Wotschke, *Geschichte der Kirchengemeinde Rawitsch*, APKV, 2, s. 43, 44, idem, *Das evangelische Provinzialgymnasium in Bojanowo*, ZGH, 24, 1909 s. 186—190. Słaby rozwój szkoły w Rawiczu (drugim pod względem: zaludnienia mieście Wielkopolski) tłumaczono tym, że rodzice chętniej posyłają swe dzieci tam, gdzie się mogą uczyć polskiego. Wzmianki o oddawaniu dzieci na naukę polskiego rozsięte są po źródłach różnego rodzaju.

zachodnią i północną granicą, czy wreszcie o przejście z małego miasteczka do któregoś z dużych miast wielkopolskich, wszędzie wyznanie ewangelickie i świadectwo, że jest się uczciwego, niemieckiego pochodzenia (można też spotkać starą formułę: „nie wendyjskiego, ani żadnego innego godnego pogardy”) miało konkretny, praktyczny walor⁶⁰. Cóż z tego, że istniały katolickie cechy, które nie przyjmowały dysydentów, a w niektórych niewielkich miastach odmawiano akatolikom prawa miejskiego. W XVIII w. było w Wielkopolsce 15 miast liczących ponad dwa tysiące mieszkańców; w dziesięciu z nich dysydenci stanowili ponad 50% ludności chrześcijańskiej, a w siedmiu ponad 75%⁶¹. Perspektywa wejścia w szeregi polskiego mieszczaństwa nie była zbyt nęcąca. W tej sytuacji bardziej podatni na asymilację byli słudzy dworscy, oficjaliści, dzierżawcy. Inne mechanizmy kierowały polonizacją niemieckich katolików. Jest to ważny, a niedostatecznie znany proces, aktualny i dla czasów przed- i porozbiorowych⁶².

Religia była więc bardzo ważnym, choć nie jedynym czynnikiem stojącym na przeszkodzie polonizacji Niemców. Różnica wyznania utrudniała związki małżeńskie, mimo iż ich nie uniemożliwiała. Decydowała o związku jednostki z jednym z odrębnych, choć zachodzących na siebie kręgów kulturowych. Przede wszystkim jednak wyznaczała ostrą granicę między dwiema społecznościami. Można było być człowiekiem dwujęzycznym, nie odczuwać najmniejszej potrzeby określania swojej narodowej przynależności, ale było się albo katolikiem, albo ewangelikiem.

Wszystko wskazuje na to, że w Wielkopolsce przedrozbiorowej rola polonizacyjna katolicyzmu nie była wielka, a germanizacyjna reformacji wręcz znikoma. Wyznanie utrzymywało tylko podział wywołany zupełnie innymi przyczynami. Decydujące zaś znaczenie miały procesy migracyjne. Z tego samego względu materiał wielkopolski nie przyczynia się zbyt do wyjaśnienia zasadniczej kwestii, tj. przyczyn dla których ludność polska była o wiele mniej podatna na reformację niż niemiecka. Początki tego zjawiska, datującego się z pierwszego okresu reformacji, są słabo uchwytnie w źródłach, później zaś kolejne fale

⁶⁰ Grossert, *op. cit.*, przytacza świadectwo wydane w Nowych Kwiejcach w 1706 r.: „alten, deutschen, redlichen Geschlechts und Geblüts. auch nicht wendischen noch anderen verächtlichen Herkommens”. O „paragrafie wendyjskim” w miastach brandenburskich, m.in. W. Vogel, *Der Verbleib der wendischen Bevölkerung in der Mark Brandenburg*, Berlin 1960.

⁶¹ Podstawą do tych obliczeń są tzw. indaganda pruskie; zob. *Opisy miast polskich z lat 1793—1794*, wyd. J. Wąsicki, Poznań 1962.

⁶² Por. S. Kieniewicz, *Spółeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 r.*, Poznań 1935, s. 35. O polonizacji mieszkańców wsi podpoznańskich, Bär, *op. cit.*, s. 35—50.

imigracji ewangelickich już osadników zacierają to, co można by uznać za wewnętrzne, długofalowe procesy. W rezultacie jednak linie podziałów językowych i wyznaniowych nałożyły się na siebie w tak znacznym stopniu, że zarówno Polacy-ewangelicy, jak Niemcy-katolicy stali się nieliczną mniejszością wśród własnych rodaków. W obu grupach widoczne są tendencje do wyjścia z tej niedogodnej sytuacji. Polacy najczęściej wracali do katolicyzmu, germanizowały się tylko nieliczne jednostki. Prawdopodobnie większe rozmiary przyjął proces polonizacji niemieckich katolików. Ich możliwość wyboru była ograniczona, gdyż nie mieli swobody przyjmowania luteranizmu; od 1668 r. obowiązywała konstytucja zakazująca apostazji, a i wcześniej tolerancja w stosunku do odstępcy od katolicyzmu bywała mniejsza niż wobec ewangelika z urodzenia. Z kolei niemieccy ewangelicy okazywali dużą odporność na zakusy rekatolicyzacyjne, m.in. dlatego że wyznanie luteranckie kojarzyło się nie tylko z ich odrębnością etniczną, lecz z całym szeregiem pozytywnych wartości, cennych zwłaszcza dla ludności nieszlacheckiej. Represje, stosowane wobec ewangelików, zwłaszcza w XVIII w. i mające ich skłonić do zmiany wiary, nie mogły być ani dostatecznie konsekwentne, ani zbyt surowe, gdyż to godziłoby w gospodarcze interesy szlachty. Ostatecznie więc przyniosły niewielkie rezultaty.

Mimo wszystko, w badaniach ograniczonych do jednej dzielnicy trudno jest właściwie ocenić znaczenie wszystkich działających czynników i ustalić zachodzące między nimi związki przyczynowe. Wymagałoby to jak najszerszego ujęcia porównawczego.

La Réforme et les questions de nationalités en Grande-Pologne avant les partages

La Grande-Pologne était la province de l'ancienne Pologne où le stéréotype: Polonais — catholique, Allemand — protestant, était particulièrement proche de la réalité. La différence d'attitudes des Polonais et des Allemands devant la Réforme s'est dessinée d'emblée, et est apparue très nettement après la reconversion massive des Polonais à la charnière des XVI^e et XVII^e siècles. Un certain nombre d'Allemands est également retourné dans le même temps au catholicisme, mais peu après la nombreuse immigration de l'étranger de colons protestants conduisit à une identification définitive de la religion et de la nationalité. Dans la seconde moitié du XVII^e et au XVIII^e siècle, l'on usait à l'encontre des protestants de répressions qui, pourtant, ne poussèrent qu'un nombre relativement peu élevé à adopter le catholicisme. La noblesse refusait son consentement aux mesures trop sévères qui pourraient rebuter les bour-

geois et paysans protestants désireux de s'établir en Pologne. La résistance des protestants était renforcée par le fait que leur religion s'associait non seulement à la nationalité allemande, mais aussi à «la liberté allemande», l'autogestion des communes urbaines et rurales, dont la situation économique et juridique était plus avantageuse que celle de la population catholique polonaise. Ce stéréotype était dans une certaine mesure mystifié car, en réalité, la situation de nombreux groupes de la population polonaise et allemande était semblable, et les différences éventuelles s'estompaient au cours du XVIII^e siècle. Cela ne changea cependant pas l'idée généralement reçue quant à l'identité de la nationalité et de la religion, consolidée dans la conscience sociale et devant jouer un grand rôle après la période des partages.